

JO NESBØ W ŚWIECIE  
STIEGA LARSSONA

VINCENT V. SEVERSKI



INGAR  
JOHNSRUD

NAŚLADOWCY



INGAR  
JOHNSRUD

**NAŚLADOWCY**

TŁUMACZENIE  
MARIA GOŁĘBIEWSKA-BIJAK



**OTWARTE**

KRAKÓW 2016

Tytuł oryginału: *Wienerbrorskapet*

Copyright © Ingar Johnsrud 2015

Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © for the translation by Maria Gołębowska-Bijak

Opieka redakcyjna: Olga Orzeł-Wargskog

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Anna Brynkus-Weber / d2d.pl

Korekta: Małgorzata Poździk / d2d.pl,  
Anna Woś / d2d.pl

Łamanie: Sandra Trela / d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: kobieta, mężczyzna – © ostill / Shutterstock.com;  
uciekający człowiek – © iStockphoto.com / PeteSherrard

ISBN 978-83-7515-389-7



**OTWARTE**

**[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)**

---

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,  
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,  
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwarte: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

---

*W każdej złożonej populacji – takiej jak społeczność ludzka – decydującą rolę odgrywa dobór, selekcja. Im ostrzejsza, tym lepiej ma się gatunek.*

*O ten dobór najlepszych, najbardziej zdolnych do przeżycia egzemplarzy gatunku dbała pierwotnie sama przyroda, a także ludzie – póki działali z nią w zgodzie. Do pierwszej inwazji człowieka doszło nie wbrew przyrodzie, lecz aby jej pomóc w wykonywanej pracy. Inna sprawa, że środki, które zastosowano, były brutalne, a częściowo (wedle naszych pojęć) bezwzględne. Pozostaje kwestia, czy nasze czasy, skłaniając się ku drugiej skrajności przez umiłowanie wszystkiego, co słabe i cherlawe, nie przyniosły nowych przerażających czynów, które w barbarzyństwie mogą się mierzyć z dawnymi.*

*Ze wstępu do Higieny rasowej Jona Alfreda Mjøena,*

*Jacob Dybwad Forlag, 1938*

*(Jon Alfred Mjøen zmarł w 1939 roku)*



## ROZDZIAŁ 37

Na podwórku Kafa wtopiła się w cień. Dopiero kiedy Fredrik do niej podszedł, zauważył, że wsparłszy się pod boki, obserwuje wąskie kręcone schody doczepione do muru po zewnętrznej stronie. Spojrzała na partnera z naleganiem. Fredrik westchnął, przetaił okulary i zrezygnowany pokiwał głową.

– Jasne, że idziemy – mruknął.

Schody pożarowe dawały mniej hałasu, niż się obawiał. Na ich szczycie zamontowano metalowy ażurowy podest ogrodzony drutem. Fredrik zadrżał, spojrzawszy w dół na ciemne podwórko. Upadek stąd – i koniec zabawy. Na amen. Cholerne kolano rozboleło go od wspinaczki. Żeby się dostać na strych, musieli przejść przez metrowej wysokości otwór zasłonięty zbitymi z drewna drzwiczkami. Zamka nie było. Dwa wystające z muru zagięte gwoździe blokowały drzwiczki, tak że nie można ich było otworzyć od wewnątrz. Teraz jednak gwoździe były skierowane w dół. Detektywi porozumieli się wzrokiem. Oczy Kafy rozszerzyły się i spoważniały. U nasady czarnych włosów zaśniły krople potu.

– Gotowa? – szepnął Fredrik.

Potwierdziła mrugnięciem.

Szarpnięte drzwiczki pisnęły cicho, dobiegł ich lekki zgrzyt metalu. Oczy powoli przyzwyczajały się do mroku, nieznacznie rozjaśnionego światłem wpadającym przez okienko w dachu. W środku ustawiono jeden na drugim stoły, nogami w górę niczym włócznie, krzesła i kanapy stały w nieładzie. Wokół unosił się zapach kurzu, drewna, starej bejcy i słaba metalicznoślodka woń trochę przypominająca zapach zgniłych owoców. Ściana z surowych desek dzieliła pomieszczenie po linii kalenicy, a przez otwór w niej sączyło się światło wpadające oknem od frontu.

Strych ciągnął się przez całą długość kamienicy. Nie-ruchome, stęchłe ciepło zastąpiło tu rześkie powietrze nocy. Fredrik poczuł, że plecy pokrywają mu się potem. Dotknął skórzanej kurtki, żeby ją z siebie zdjąć, ale obawiał się wywołać hałas. Coś mu mówiło, że należy być cicho. Miewał to przeczucie już wcześniej i mu ufał. Krew pulsowała mu w skroniach. Skurczony skradał się powoli. Deski podłogi protestowały. Mniej więcej w połowie drogi do otworu w drewnianej ścianie stanął.

Nie ostrzegł go żaden dźwięk, żaden ruch. Mimo to się zatrzymał. To była jakaś kombinacja wrażeń zmysłowych, coś, co przeoczył. Dał znak Kafie. Przymknął powieki i nasłuchiwał. Nic. Otworzył oczy. Powiódł wokół spojrzeniem i zobaczył ciemny zarys na ścianie, który na pierwszy rzut oka wydawał się jedynie kolejną dziurą po sęku. Tak jednak nie było. Większa, równiejsza, okrąglejsza – nie pasowała tutaj, została wydrążona. Świadczyły o tym nawet wióry podłódze, które teraz dostrzegł. Jasne, świeże strużyny. Przez dziurę przewleczono cienką żyłkę. Wędkarską. Rozciągała się nad jego głową i łączyła z zasłoniętym płytą otworem, przez który weszli. Obejrzał się.



Kafa też ją zauważyła. Pociągnęła delikatnie i znowu rozległ się delikatny zgrzyt metalu.

Druga część strychu była mniejsza. Pomiedzy ścianą a pochyłością dachu rozciągnięto sznury, na których fałowały dywany, chodniki i koce, tworząc kołyszące się poprzeczne korytarze. Na końcu po prawej dostrzegli drzwi.

Kafa klepnęła Fredrika w ramię. Pokazała palcem. Na ścianie tuż nad nimi wisiały dwie związane żyłką śruby. To one wydawały ten zgrzytliwy dźwięk. Alarm?

Szybko porozumieli się wzrokiem.

- Drzwi - powiedział bezgłośnie Fredrik, wskazując korytarz między dywanami.

Skinęła głową na znak, że widzi. Tkaniny śmierdziały kurzem i papierosami.

Drzwi były przymknięte. Fredrik otworzył je kopnięciem. Mieli przed sobą kwadratowe pomieszczenie bez okien. Z trudem dostrzegli stojącą pod ścianą brudnobiałą wannę, przed którą stało kilka plastikowych kanistrów i wypełniony worek na śmieci. Wślizgnęli się do środka.

Fredrik Beier nie był przygotowany na to, co zobaczył. Na coś takiego nigdy nie jest się przygotowanym.

Zwłoki w wannie nie przypominały niczego, co dotychczas widział.

Nie ulegało wątpliwości, że to ciało. Człowiek. Czy jednak była to kobieta, czy mężczyzna, ciemnoskóry czy biały, zabity czy samobójca...? W wannie znajdowała się galaretowata, organiczna masa o długości człowieka. Dno pokrywała krwistoczerwona zgęstniała ciecz, w której unosiły się grubsze, podobne do mięśni włókna, białe ułamki kości i szare grudki.

- Boże jedyny - wykrztusiła Kafa i zatkała dłonią usta.

Nagle uderzył w nich ów słodkawy, metaliczny smród. Kiedy weszli na strych, poczuli tylko ślad zapachu. Tutaj wypełniał całą przestrzeń. Jak ropa wdarł się do nosa i gardła Fredrika, któremu wydało się, że tonie. Zatoczył się i wylądował na czworakach. Przepona samoistnymi i bolesnymi skurczami wypompuwała smród z płuc. Z trudem przełknął zawartość żołądka. Oblał się zimnym potem i ciężko dyszał. Zamknął oczy i zatkał ręką nos. Odzyskał kontrolę nad oddechem. Odwrócił się i jeszcze raz zajrzał do wanny.

- Do diabła, ale obrzydliwość - syknął. - Co z tobą? Spojrzeli sobie w oczy.

- Kto to może być? - sapnęła Kafa, oddychając przez materiał kurtki.

Pochyliła się nad tym, co kiedyś musiało być głową. Oczy zniknęły, pozostały dwie czarne wypalone dziury. Zauważyła cofniętą dolną szczękę i przyżółcone górne zęby.

Fredrik potrząsnął głową i zajrzał do worka ze śmieciami. Zawierał szarobiały proszek. Fredrik polizał palec i już miał go zanurzyć w tajemniczej substancji, ale zmienił zdanie. Odkasznął i splunął do worka. Uniósł się żrący, ostry w zapachu dym.

- Wapno - powiedział. - Niegaszone wapno.

- Wapno?

- W połączeniu z wodą środek żrący. Niszczy materiał organiczny. Ten facet kawałek po kawałku spływa do fiordu. I to szybko. Gdybyśmy go nie znaleźli, w ciągu kilku dni stałby się nawozem dla glonów.

Fredrik chciał sprawdzić kanistry z chemikaliami, ale Kafa chwyciła go mocno za ramię i pociągnęła do wanny.

- Zobacz - szepnęła.

Jej palec wskazywał miejsce, gdzie kiedyś prawdopodobnie znajdowały się mocne ręce. Prawa dłoń była

zaciśnięta w pięść. Ale lewa... Deformację widać było wyraźnie. Brakowało czterech palców. Został tylko spalony kciuk.

- Niech to szlag!

Fredrik znalazł tylko jednego człowieka, któremu u lewej dłoni brakowało czterech palców. Emira. Spojrzał na Kafę. Już miał coś powiedzieć, lecz to, co zobaczył, sprawiło, że słowa utknęły mu w gardle. Po ciemnych lokach na jej skroni przesuwała się tanecznym ruchem, jak świetlik w świętojańską noc, czerwona centymetrowa kropka.

- W dół!

Pchnął ją tak mocno, że sam się przewrócił. Strzału nie usłyszał, natomiast świst kuli - owszem. Przeleciała między nimi z gwizdem i utknęła w wannie.

Kafa wlepiła oczy we Fredrika, który odwzajemnił jej spojrzenie, gramoląc się z ziemi.

- Biegnij! - krzyknął.

Pobiegła. Skuliła się i wpadła między dywany. Pobiegł za nią. Odsuwała na bok falujące ściany, przemykała pod nimi, okrążała je. Trzeba było tylko przeć naprzód, do drugiego pomieszczenia, do wyjścia. Na dwór. Wtedy będą uratowani. Kafa zniknęła z pola widzenia Fredrika, gdy przedarła się za ostatni dywan. Był większy od pozostałych, grubszy i dłuższy, policjant wiedział, że musi dobiec do samej ściany, żeby go minąć. Opóźniało go uszkodzone kolano. Jej krótkie, szybkie nogi o wiele lepiej nadawały się do ucieczki. Dlatego zaskoczyło go, gdy odsunąwszy dywan, zobaczył, że wciąż tu jest, zaledwie kilka kroków od niego. Zrobiła krok w bok, potem jeszcze jeden, chwiejny, oparła się ręką o framugę otworu, ale palce się ześlizgnęły. Wsparła się dłonią o podłogę, a jej ciało zaczęło wolno okręcać się wokół własnej osi. Z jakiegoś powodu Fredrik

utkwil wzrok w jej kostkę, naga, smukłą kostkę, która wykonywała zwolniony obrót, gdy tymczasem but trzymał się nieruchomo podłogi.

Zauważył krew, dopiero kiedy opadł na czworaki i przewrócił dziewczynę na plecy. Złapał mocno za kołnierz jej kurtki i odepchnął się od framugi. Kafa nic nie ważyła. Spojrzenie jej wielkich brązowych oczu spotkało się na moment z jego wzrokiem w rozpaczliwym strachu. Z rany postrzałowej głowy spływała krew. Z trudem przeszedł z Kafą przez otwór i dopiero wtedy się odwrócił.

Za nimi ożywił się cień. Wysoka, silna, ubrana na czarno postać. Wyższa i dużo silniejsza od Fredrika. Miała owalną łusą głowę. Na podłodze między nią a Fredrikiem tańczyła czerwona kropka lasera. Przez chwilę wydawało mu się, że mężczyzna ma na twarzy maskę nurka, ale potem się zreflektował. To były gogle noktowizyjne. Jeszcze kilka kroków i zobaczy ich jak w jasnym świetle dnia.

– Nie strzelać! Policja! – krzyknął Fredrik.

Stuk. Stuk, stuk. Stuk. Pociski odłupywały wióry od cienkich desek ściany. Z Kafą w ramionach dał nura pomiędzy stoły, krzesła i pufy. Bardziej wyczuwał, niż słyszał jej oddech przy swojej piersi, szybki, świszczący... Nie miał wiele czasu. Dojrzał przewróconą kanapę opartą o stół. Kafa się tam zmieści. Nie może się nią obciążać. Dla nich obojga oznaczałoby to śmierć. Odsunął kanapę i wepchnął za nią Kafę. Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni komórkę i nacisnął numer alarmowy.

– Nadkomisarz Fredrik Beier. Strzelają do nas. Moja partnerka jest ranna – zasyczał do mikrofonu.

Dwukrotnie powtórzył adres i włożył komórkę w dłoń Kafy. Potem przewrócił kanapę do poprzedniej pozycji i się wyczołgał. Znalazł kryjówkę za komodą. Nasłuchiwał. Postać w czarnym ubraniu musiała go słyszeć. Jak długo

myśliwy tu zostanie? Do końca polowania? Trochę potrwa, zanim koledzy się zjawią. Musi się stąd wydostać. Inaczej tamten go zabije. I Kafę. Jeżeli ona jeszcze żyje.

Z drugiego pomieszczenia dobiegł go syczący oddech. Cmokanie odrywanych od podłogi gumowych podeszew zbliżało się do otworu w ścianie. Fredrik odsunął od siebie myśl o wejściu z zewnątrz na strych. Zanim dobiegnie do połowy drogi, zostaną z niego strzępy. Pozostawała zatem tylko jedna możliwość. Drzwi na klatkę. Za którymi stały zwalone na kupę meble. Drzwi musiały być gdzieś w drugim końcu strychu.

Jednym ruchem Fredrik przewrócił komodę, co spowodowało potężny hałas. I pobiegł. W ciemnościach nie dało się gnać przed siebie bezszelestnie. Przewrócił stół, szurnęło kilka krzeseł, zestaw półek runął na podłogę.

Jednak strzału nie było słychać. Za plecami nie zabrzmiał żaden dźwięk. Detektyw rzucił się naprzód. Wreszcie. Ścianę zasłaniał wysoki regał. Musiał precyzyjnie się między nią a meblem, żeby dotrzeć do drzwi. Uda mu się. Aż tak ciasno nie było. Przesuwał się bokiem, krok po kroku, i oto był u celu. Dotknął futryny. Klepnął ręką w drzwi, poszukiwał klamki...

I zrozumiał.

To był powód, dla którego mężczyzna nie strzelał. Powód, dla którego go nie gonił. Dlatego teraz Fredrik rozpoznawał ciche, przyczajone sapanie. Bo nie było klamki, tylko dziura po niej i gruba deska przybita do ściany po obu stronach futryny. Od momentu wejścia na strych nie mieli szans. I tamten to wiedział. Że stąd nie ma wyjścia. Że prędzej czy później za plecami będzie tylko ściana. Fredrik poczuł, że go mdli. Nie mógł oddychać. Starał się chwycić ręką coś, cokolwiek w dziurze drzwi, co pomogłoby mu się wydostać. Nic takiego nie było. Zimny metal i martwe

drewno. I... plastik. Plastik obok drzwi, wzdłuż futryny. Przewód. Kontakt. Wylłącznik światła.

Po drugiej stronie regału zatrzeszczała podłoga. Fredrik pojął, że mężczyzna, który wkrótce go zabije, po prostu czeka. Drwi. Rozkoszuje się świadomością, że w jego ofierze narasta panika. W takim razie... teraz.

Uderzył łokciem w wylłącznik. Błysnęło raz. I znowu. Zamrugalo szybciej. Pomieszczenie zalało brutalne, zimne światło jonizowanego gazu w świetlówkach na suficie. Fredrik odepchnął się od ściany i z całej siły naparł na regał. Mebel przewrócił się z łomotem na podłogę. Wtedy zobaczył strzelca.

Mężczyzna musiał mieć ponad dwa metry wzrostu. Był szczupły. Obcisły ciemny sweter podkreślał jego atletyczny tors. Pochylony do przodu kręcił się chaotycznie wkoło na szeroko rozstawionych nogach. Wywijał prawą ręką z półautomatycznym pistoletem, lewą szarpał noktowizor. W chwili olśnienia Fredrik uświadomił sobie, że światło spowodowało w goglach wybuch białozielonej mazi i elektronika właśnie szukała błędu. Przez kilka krótkich sekund napastnik będzie oślepiony. Rzucił się do przodu. Uderzył tak mocno, jak zdołał, w czaszkę olbrzyma. Trafił w szczękę i wielkie cielsko cofnęło się o krok w poszukiwaniu wsparcia. Fredrik zaparł się mocno barkiem o pierś mężczyzny i chwycił rękę z pistoletem. Była zimna i śliska. Wydawało mu się, że dotyka ryby. Przewrócili się na podłogę. Krzesła i kawałki drewna przysnęły na boki. Fredrik miał nadzieję, że wpadną na coś masywnego, co odebrałoby równowagę czarnej postaci i spowodowało, że upadnie na plecy. Usłyszał stuk. Zerwany z głowy noktowizor upadł na podłogę. Zimne, równomierne syczenie mężczyzny było tak sugestywne, że policjant nie potrafił się oprzeć i spojrział. Napotkał wzrok swojego przeciwnika. Drużyna raz w ciągu tej nocy nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Głowa była podłużna, wąska i kompletnie pozbawiona włosów. Usunięto nawet brwi i rzęsy. Błada, pomarszczona skóra przypominała zastygły wosk. Ze sponiewieranej ludzkiej twarzy patrzyły na niego lodowate szare oczy. Mężczyzna nie miał uszu. W miejscu nosa była jedynie czarna nierówna, prychająca dziura, która przechodziła w usta bez górnej wargi. Podobnie jak nos górna warga w którymś momencie została odcięta, a gruba różowawa blizna zlewała się z dziąslami. W głębi otwartej jamy ustnej wibrował z nienawiści ku Fredrikowi różowy kikut, resztki języka.

Walnęli z hukiem w wątlą drewnianą ścianę. Zderzenie nie było bardzo silne, lecz wystarczające, by pozbawić olbrzyma tchu. Fredrik rozejrzał się. Znalazł. Mniej więcej na wysokości jego barku ze ściany wystawał czubek śruby. Z całej siły wyrzwał w nią ręką z pistoletem. Śruba wbiła się w wierzch dłoni mężczyzny. Z jego gardła wydobył się niski warkot. Pistolet upadł na podłogę. Fredrik wbił kolano w krocze napastnika. Trafił, bo okaleczony zagulgotał. Powtórzył cios. Ze wszystkich sił tłukł kolanem w genitalia mężczyzny. Chciał jeszcze raz użyć kolana, ale nagle nie dało się go unieść. Ręka, która jak obcęgami obejmowała jego udo, była tak wielka, że palce prawie się stykały. Fredrik został mocno pchnięty w tył. Nie miał szans. Złapał przeciwnika wpół, chwycił się jego paska i upadł, przygnieciony przez olbrzyma. Ten zacisnął ręce na jego szyi i uderzył głową Fredrika w podłogę. Z obezwładniającą siłą. Trząsł nim, jak dziecko potrząsa lalką. Fredrikowi spadły okulary. Mobilizacja. Szarpnąć za pasek. Chwycić za kieszenie. Trzymać. Zimny cynizm policjanta. Coś się rozluźniło.

Świat zmalął. Nad Fredrikiem pełna nienawiści twarz. Wokół jego szyi zimne dłonie.

Coraz więcej czerni. Coraz mniej światła.

Rozwiedziony, skonfliktowany z przełożonym komisarz norweskiej policji Fredrik Beier liczył na rutynowe poszukiwania zaginionej kobiety. To, co zastał w siedzibie sekty Światło Boga, bardziej przypominało robotę Charlesa Mansona niż porwanie.

Wraz ze swoją partnerką, Kafą Iqbal, trafia w sam środek krwawego cyklonu. Kolejne ofiary, tym razem okrutnych eksperymentów medycznych, prowadzą ich w głąb mrocznej historii sięgającej czasów II wojny światowej.

Rozpoczyna się polowanie na mordercę bez twarzy. W gęstej sieci powiązań mediów, polityki i religii myśliwy staje się zwierzyną, a przyjaciele wrogami.

To nie będzie proste śledztwo.

**Ingar Johnsrud kopniakiem wyważa drzwi do świata skandynawskiego kryminału i bezczelnie rozsiada się w towarzystwie Jo Nesbø i innych mistrzów gatunku.**

E-book dostępny na

**woblink.com**

ISBN 978-83-7515-389-7



9 788375 153897

Cena detal. 39,90 zł

**RMF**

**onet.**



lubimyczytać.pl

**PORTAL**  
KRYMINALNY